Święta zaraz — wiedzmin89

Jest szósty grudnia. Niedługo nadejdzie dzień, którego wyczekują ponoć wszyscy, a szczególnie dzieci. Ten upstrzony w czerwone i zielone lampeczki dzień, maskarada sztucznych uśmiechów.
Któregoś dnia, jeszcze przed świętami, budzimy się i mamy taką myśl - cholera, przecież ja mam rodzinę. Zaczyna się latanie po sklepach. Temu krawat, tej perfumy, bachorowi brata elektryczny samochodzik, babci pudło wełny, komuś szwajcarski scyzoryk, książkę kucharską, mp4, rajstopy, koszulę, trzy pomarańcze i pół tony słodyczy. Telefon się urywa, a w słuchawce albo słyszysz czyjeś zaproszenie na obiad w niedzielę, albo ktoś słyszy twoje. Sześć, osiem potraw, czy może zupełnie skromnie i tylko dwanaście? Trzeba się zaprezentować przed bogatszą rodziną. Ach, tak miło, świece, roziskrzona choinka i maślane oczka wszystkich zgromadzonych. A solenizanta nie ma. No nie ma. Bo w końcu, czemu rozdajemy sobie prezenty? Za co? Po co? Jak obchodzę urodziny to wiadomo, że ja prezenty zgarniam. A w Boże Narodzenie obżeramy się i pijemy za plecami solenizanta. "No nie podrzucę Bogu prezentu do góry przecież". Pewnie, że nie. Choćbyś się zesrał to nie podrzucisz. Tylko skąd w takim razie cała ta farsa?

*

Wstaję rano, mieszkanie jakieś puste, pod choinką kilka nierozpakowanych prezentów. Skoro nierozpakowane - znaczy, że moje. Mama krząta się w kuchni - czyli nie aż tak puste to mieszkanie.

- Mamo! - krzyczę. - Mówiłem, żebyś mi nic nie kupowała, ani od innych nie brała prezentów dla mnie.
- Wstydź się synu, naprawdę cię nie rozumiem. W ogóle nie myślisz jak my się czujemy. Wczoraj wszyscy jedliśmy razem, opłatkiem się dzieliliśmy, a ty siedziałeś w pokoju. Nosa nie wyściubiłeś, żeby chociaż dzień dobry powiedzieć. - Mama, jak co roku z pretensjami. Tato schodzi z góry, trzyma się za brzuch. Zapewne pamięta jeszcze wczorajszą ucztę.
- Słuchaj się matki, wstyd nam przynosisz. Wiesz jak to wygląda?

Nawet się nie odzywam. Dobra, jak już są te cholerne prezenty to zobaczę, jak bardzo nieużyteczne rzeczy, kupiła moja rodzinka bez wyobraźni, tym razem. Pierwsza paczucha. Wujek Heniek. Rewolwer i paczka naboi. Dołączona karteczka:
"Palnij sobie nim w łeb. I to jak najszybciej."
Przynajmniej szczerą mam rodzinę, nie kryją nienawiści do mnie. Babcia Jadzia. No proszę, reklamówka popiołu. A co na karteczce?
"Posyp sobie głowę popiołem, drzyj włosy i pokutuj za grzechy ty mały bezbożniku"
Teraz ciocia Magda. Suchy badyl.
"Niegrzeczne dzieci dostają rózgi"
Ciocia Wioletta. Różaniec.
"Módl się drogie dziecko. Dużo się módl"
Dziadek Alfred. Wianek czosnku, drewniany kołek, srebrny krzyżyk. Z dopiskiem *"Pierdolone emo"*. Mama - książka "Wielki bój". Bez karteczki. Tata - też książka, "I ty możesz być normalnym człowiekiem". Karteczki nie trzeba, tytuł mówi wszystko. Siostra - pętla dla wisielca. Co tu dużo gadać. Czy można mi się dziwić, że kocham święta? No kocham, po prostu uwielbiam. Spokojnie. Za parę dni wszyscy znów o sobie zapomną, wrócą do swoich zajęć, rodzin i wszystko będzie po staremu. Będzie pięknie. Już prawie jest. "Jest super, jest super, więc, o co ci chodzi?"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wiedzmin89, dodano 08.12.2008 23:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.